

Rynek Główny 17. Dobry adres. Dobra literatura. Biblioteka ma głos.

AP-G: Bardzo serdecznie witamy Państwa przed wakacjami jeszcze, przed wyjazdami, przed urlopami. Myślę, że nawet jak część z Państwa już przebywa gdzieś poza domem, a w jakiś sposób trafi na naszą audycję, to mamy nadzieję, że również wpiszemy się, jeśli nawet niecałkowicie w klimaty typowo wakacyjne, to podzielimy się z Państwem propozycjami, które mamy nadzieję wydadzą się interesujące i warte zauważenia w tym natłoku różnych propozycji, które oferuje nam rynek wydawniczy czy filmowy.

Aniu ty już masz jakieś plany wyjazdowe?

AS: Cały czas się krystalizują. Nic konkretnego jeszcze.

AP-G: Ale myślisz już o tym?

AP-G: Tak, w lipcu zaczynam swój urlop, także intensywnie myślimy z mężem nad wyjazdem.

AP-G: No a póki co przygotowałyśmy pakiecik propozycji. Ja książkowo-filmowy i dosyć zróżnicowany, także mam nadzieję, że uda się choćby z jedną propozycją trafić w Państwa preferencje.

A zacznę z tak zwanej „grubej rury” czyli od książki Katarzyny Surmiak-Domańskiej zatytułowanej „Czystka”. Temat jest bardzo, bardzo trudny zwłaszcza myślę teraz, kiedy cały czas obserwujemy to, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, ale tak jak ktoś powiedział w odniesieniu do tej książki, jeżeli mamy mówić o pewnych tematach, a trudno je spychać pod dywan, bo prędzej czy później wyjdą ze wzmożoną siłą, to najlepiej robić to w taki sposób jak autorka tej książki, która opowiada historię swojej własnej rodziny, bo tak się wszystko zaczęło. W momencie pandemii, kiedy dysponowała troszkę większą ilością czasu, postanowiła powrócić do tematu, który od jakiegoś czasu ją frapował, ale nigdy nie mogła mu poświęcić tyle uwagi, ile by chciała, mianowicie próbie sportretowania swojej własnej rodziny, dowiedzenia się jakie są jej korzenie, kto był jej przodkiem i pozwolę sobie zacytować słowa pani Katarzyny: *„Na pierwszym planie książka jest próbą zrekonstruowanie życiorysu mojej babci Franki. Nie znalazłam jej. Zmarła w szpitalu psychiatrycznym, zanim się urodziłam. Ona, mój ojciec i jego młodsze rodzeństwo byli ocalałcami z czystki etnicznej, której podwójna fala przetoczyła się w latach czterdziestych przez Wołyń i Galicję Wschodnią. W moim domu o tamtych wydarzeniach się nie mówiło. Postać babci była nieobecna, podobnie jak inne rodzinne wspomnienia. Można powiedzieć, że roslam bez samoświadomości.*

*Myślę, że takich osób jak ja jest w Polsce więcej. Nasi rodzice przyszli na świat w ubogich domach chłopskich, boleśnie doświadczyli wojny, a po niej*

*stali się beneficjentami przemian społecznych o niespotykanej wcześniej skali. Zdobyli wykształcenie, przeprowadzili się do dużych miast. Odcięli się od rodzinnych wzorców, a swoje dzieci postanowili wychowywać bez wiedzy o przeszłości, uznając zapewne, że będzie je ona ciągnąć w dół. „Czystka” to również opowieść o międzypokoleniowym przekazywaniu traum. O tym, jak skutecznie można je przenosić na bliskich także przez milczenie”.*

Ta książka jest niezwykła także dzięki temu, że poprzez osobisty rys udaje się autorce bardzo obiektywnie napisać o szerszym kontekście społeczno-historycznym. Poprzez szczegół, taką wyrwę, jaką jest historia jej rodziny nakreśla coś, co staje się doświadczeniem społecznym, co daje pewien szerszy obraz tego, co się wówczas działo, a robi to mimo bardzo bolesnych tematów, w sposób szalenie powściągliwy. Opisuje swoich krewnych z dużą czułością i zrozumieniem, nawet w takich kwestiach, które dotyczą ją wprost, bardzo bezpośrednio, bardzo dotkliwie, to stara się to przeanalizować i spróbować zrozumieć, ale jednocześnie nie jest to książka, która nas odrzuca takim ekshibicjonizmem rodzinnym. Naprawdę fantastyczna, choć tak jak mówię temat bardzo trudny, bardzo bolesny, żywy przez to, że jeszcze nie przepracowany dla wielu z nas, ale tak jak wspomina to to nie jest tylko kwestia tego okresu. Myślę, że naszą bolączką jest to, że bardzo często takie trudne kwestie rodzinne, historyczne, społeczne spychamy, myśląc naiwnie, że w momencie kiedy je odsuniemy, one znikną, a tak naprawdę oczywiście okazuje się, że prędzej czy później w takiej bądź innej formie wypływają i często to jest dużo trudniejsze.

AS: A czy dla autorki Aniu ta prawda była bolesna? Czy to było dla niej ciężkie zderzenie z tym znalazła?

AP-G: Ja myślę, że jest świetną reporterką, więc na początku to był rodzaj takiego śledztwa, próby zrekonstruowania życiorysów kilkunastu członków jej rodziny z takich rozrzuconych chaotycznie puzzli, skrawków wspomnień, listów, czyjejś pamięci, ale już takiej bardzo urywkowej. Krok po kroczku pewne rzeczy zaczęły jej się rozjaśniać, ponieważ zawodowo się tym zajmuje, więc myślę, że podeszła do tego zadaniowo. Z całą pewnością było to dla niej bardzo trudne, ale myślę, że też na swój sposób oczyszczające, bo sądzę, że dzięki pracy nad tą książką mogła zrozumieć bardzo wiele zachowań związanych z jej relacjami z ojcem przede wszystkim, ale także z matką. Myślę, że to stało się dla niej bardziej zrozumiałe, bardziej czytelne. Myślę, że to dla niej to z pewnością było szalenie trudne doświadczenie, ale oczyszczające w dużym stopniu.

AS: A czy feruje w jaki sposób wyroki?

AP-G: Właśnie nie. Zupełnie nie i myślę, że też z tego względu tu jest taka bardzo ciekawa chwila, kiedy opisuje moment wejścia do kin filmu Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń” i bardzo chciała, żeby jej rodzice zobaczyli ten film. Była niezwykle ciekawa ich reakcji, ale obawiała się w jaki sposób im to zaproponować, więc tutaj pomogła jej w tym córka i jak wyszli z kina, to cały czas obserwowała rodziców i ich reakcja była dla niej początkową trudna do zrozumienia. Nie chcę tu streszczać w jaki sposób ona przebiegała, bo to trzeba przeczytać, wtedy to będzie bardziej zrozumiałe. Natomiast po kilku stronach ona sama sobie stara się odpowiedzieć i pisze tak: „Wyprawa na film „Wołyń” wcale nie była tak nieudana, jak mi się na początku wydawało. Ojciec zaczyna rozmawiać. Kiedy już ponatrząsał się z dekoracji i błędów aktorskich, wymknęły mu się ze dwa zdania na temat rzeczy ważniejszych. Że film skupia się na tym, co sensacyjne, i niepotrzebnie ociera się o konwencję horroru. Może rozbudzać resentymy, nienawiść, prowokować do jakiejś formy odwetu albo dostarczać takiemu odwetowi usprawiedliwienie, a to zupełnie niepotrzebne, nawet niebezpieczne, to woda na młyn, zwłaszcza dzisiaj. I że generalnie lepiej się nad ludzką małością nie roznamiętniać, żeby nie budzić demonów. Ojciec chyba się tych demonów boi”.

I cała ta książka nawet jak opisuje niezwykle brutalne mordy, makabryczne, jest taki jeden rozdział, który rzeczywiście jest bardzo trudny do przetrwania i jest bardzo trudny nawet dla nas czytelników, a co dopiero dla opisywanych osób wówczas, kiedy te zdarzenia miały miejsce, to robi to nie opisując tak bardzo szczegółowo tych wszystkich elementów, to nie jest makabreska dla samej makabreski, ale też stara się zrozumieć pewne mechanizmy, które uruchomiły demony, jak do pewnych sytuacji doszło. Oczywiście nie relatywizuje ich, nie usprawiedliwia, stara się spojrzeć głębiej. Ale w tej książce jest też element nadziei, to nie jest taka zupełnie przytłaczająca lektura. Naprawdę polecam gorąco, nawet jeżeli wakacje to nie będzie ten moment, to koniecznie zachęcam Państwa do sięgnięcia po tę pozycję, po tę lekturę.

A teraz troszkę tak dla złagodzenia, ale też z historycznym rysem, polecam dwutomowe wydawnictwo autorstwa Marii Iwaszkiewicz, w opracowaniu Agnieszki Papińskiej „Portrety i rozmowy”, a drugi tom nosi tytuł „Portrety”. Maria Iwaszkiewicz jest córką (była, bo już niestety nie żyje), Jarosława Iwaszkiewicza i dzięki ojcu miała ogromną przyjemność poznania najważniejszych ludzi tego okresu i tu mówię o czasie młodości, dzieciństwa, ale także z racji tego czym się zajmowała (była redaktorką w redakcji „Czytelnika” przez ponad 30 lat) i też z racji swojej osobowości niezwykle otwartej i przyciągającej ludzi, poznała w późniejszym czasie

także niezwykle postaci. No a jeszcze dochodzi do tego, że być może po ojcu, a być może jeszcze po kimś innym odziedziczyła dar i obserwacji, ale i przelewania tej obserwacji na papier. W przypadku tej książki ona powstała już w czasie, kiedy Maria Iwaszkiewicz była starszą osobą nie będącą w stanie samodzielnie spisać swoich wspomnień, więc tu ogromną rolę odegrała Agnieszka Papińska. Ona pomogła spisać te wspomnienia, zredagować je i też pozwolę sobie przeczytać fragment, to jest fragment wstępu Agnieszki Papińskiej: *„Jednak nawet najwybitniejsze postacie mieszkające w cudze i pamięci nie gwarantują żywotności i plastyczności wspomnień; potrzeba do tego specjalnego daru, polegającego na wyluskaniu z czyjejś biografii takiego zdarzenia, które najpełniej oświetla ludzkie życie. Takim darem dysponowała Maria Iwaszkiewicz, która potrafiła opowiedzieć o człowieku w taki sposób, że przed słuchaczem jawił się cały los bohatera opowieści. Ten dar jest ściśle związany nie tylko z talentem narracyjnym, być może odziedziczony po ojcu, ma on wiele wspólnego z najlepszymi cechami charakteru Autorki wspomnień, która niemal zawsze mówiła o ludziach z wyrozumiałością dla ich wad, często z czułością. Nawet gdy kreśli jakieś śmieszne historie, to zabarwia je ciepłym humorem, który nie ośmiesza bohatera, lecz zjednuje mu sympatię czytelników. Taka opowieść - czy też taki portret - liczy zwykle półtorej strony. I o dziwo te półtorej strony wystarcza za kilkaset, przed naszymi oczyma wylania się bowiem żywy człowiek w sytuacji, która określa go jak żadna inna”*.

Te dwa tomy zawierają opowieści o między innymi: Jerzym Andrzejewskim, Marianie Brandysie, Konstantym Jeleńskim, Jerzym Pilchu, Tadeuszu Różewiczu, o Janie Twardowskim, Andrzeju Wajdzie i wielu, wielu innych. Można czytać ją całościowo, można sobie dzielić na te rozdziałiki, portreciki. Naprawdę niezwykle urokliwa, cudowna lektura i też przenosząca nas do takiego czasu, którego już chyba nie ma i niestety nie będzie.

AS: A czy to jest tak Aniu, że ci, których Maria Iwaszkiewicz opisuje, gościli u nich w domu?

AP-G: Tak, bardzo często niektóre z tych opisywanych osób pojawiały się w domu Państwa Iwaszkiewiczów, ale tak jak wspomniałam, część z bohaterów książki Pani Maria poznała już w późniejszym okresie, kiedy była osobą dorosłą, pracującą, a przez wydawnictwo przewijało się mnóstwo literatów. Prowadziła też w pewnym okresie słynną do dzisiaj kawiarnię „Czytelnika”, w której przysiadali czy Gustaw Holoubek, ale też wielu literatów i dzięki temu miejscu też poznała ich z nieco innej strony. Mogła wysłuchać niezliczonych anegdot i historii, a że była też

osobą szalenie towarzyską, lubianą, to tych osób rzeczywiście poznała w swoim życiu bardzo, bardzo dużo.

AS: Sporo, tomy objętościowe, więc tych portretów na pewno namnożono wiele.

AP-G: Sto barwnych gawęd o ludziach, którzy zaznaczyli się zarówno w życiu autorki, ale też mają swoją bardzo ważną kartę w historii.

AS: A czy jedną z opowieści poświęciła swojemu ojcu czy faktycznie to tylko i wyłącznie osoby towarzyszące.

AP-G: Ojciec się przewija, ale bardziej jako taka postać drugoplanowa. Nie ma swojego oddzielnego portretu, ale przy okazji wspomnienia innych osób, czasem pojawia się także postać ojca.

Rynek Główny 17.

AP-G: Aniu, a jakie byłyby twoje propozycje? Jaka byłaby twoja propozycja? Bo to oczywiście nie wszystko to, co przewidziałam na nasze spotkanie, ale teraz może chwila oddechu i jakiś twój typ.

AS: Zdecydowanie chwila oddechu, ponieważ ja skupiłam się na zdecydowanie lżejszych rzeczach, ale tak jak wielokrotnie podkreślałyśmy na tym to chyba polega, żeby siła ciężkości, rażenia pozycji literackich była różna.

Moją pierwszą propozycją będzie kryminał Proszę Państwa, ponieważ bliski to gatunek mojemu sercu, mimo że nie ambitny, mimo że nie najwyższych lotów, jak to kryminał. Chociaż w przypadku „*Wstydu*” Roberta Małeckiego odbiegałabym od słowa powieść kryminalna, a bardziej skupiłabym się na thrillerze psychologicznym ze względu na poruszaną tematykę. Najnowsza powieść wspomnianego Roberta Małeckiego wydana nakładem Czwartej Strony inna od wszystkich jego powieści, które dotąd czytałam, a kluczowym słowem jest słowo „tolerancja”. Główną bohaterką jest Julia Karlińska, dla znajomych Karla, która po tragicznej śmierci, niewyjaśnionej śmierci, swojego męża policjanta, sama rezygnuje ze służby w policyjnych szeregach. Zawodowo wiąże się z prywatnym liceum, gdzie w słynnym „Medyku” uczy młodzież historii. Życie prywatne po śmierci męża przede wszystkim skupia się na opiece nad dwoma nastoletnimi synami, nad wspomnieniami tego, co było, tego, co minęło, ale w momencie kiedy Karla dostaje telefon od swojej koleżanki z pracy, że ubiegłej nocy zginął ich kolega z pracy, został zamordowany nauczyciel matematyki, rozpoczyna się tragiczny splot wydarzeń, w którym oczywiście Karola bierze udział i w którym odgrywa znaczącą rolę i żeby nie zdradzić nic więcej tak naprawdę, bo trzeba przeczytać. Ale jak to u Małeckiego: świetnie skonstruowane postaci, bardzo wiarygodne relacje (szczególnie podobały mi się te relacje

przedstawione między matką, a 16-letnimi synami, bo to jest takie prawdziwe, to nie jest przekoloryzowane i tak faktycznie może być, tak matka rozmawia z synami, tak bracia kontaktują się między sobą). Autor tak umiejętnie prowadzi intrygę i tak wolno odkrywa karty, że muszę przyznać że...

AP-G: byłaś zaskoczona rozwiązaniem?

AS: Tak i niejednokrotnie niewinnych ludzi wstawiałam do więzienia, żeby odbyli zasłużoną karę. Zaskoczenie na końcu było spore.

AP-G: Ale to wszystko ci się tak układało? Bo czasami ja mam wrażenie takie, że jestem zaskoczona, ale nie do końca mi te elementy łamigłówek pasują do siebie, że to zaskoczenie jest takie naciągnięte. Natomiast tutaj nie miałaś takiego wrażenia?

AS: Nie i tak jak mówiłam kluczowym słowem jest słowo „tolerancja” i tytuł „*Wstyd*” nie jest bez znaczenia, bo jak wiemy wstyd to takie uczucie, któremu towarzyszą chyba najbardziej fizjologiczne reakcje organizmu jak rumieniec, jak spoczone dłonie, jak chęć ucieczki przed wszystkimi i chęć ukrycia się przed innymi ludźmi. I z jednej strony tak naprawdę wstyd potrafi człowieka zniewolić, troszkę go nawet ubezwłasnowolnić, a z drugiej strony może być i tak, że potrafi popchnąć człowieka do najgorszego.

AP-G: Bo bardzo często wiąże się z upokorzeniem, a to jest bardzo trudne dla nas uczucie i ono powoduje, że bardzo długo w nas to tkwi, potrafi rzeczywiście narobić wielu szkód.

AS: Cały czas przy lekturze zastanawiałam się i chyba z tym pytaniem Państwa też zostawię na koniec: co jest gorsze? Czy życie w poczuciu takiego naprawdę ogromnego wstydu, strachu przed odrzuceniem? Czy jednak wyjawienie prawdy i zderzenie się ze wszystkimi konsekwencjami, którą szczerłość przynosi?

AP-G: Ta książkę nie daje tej odpowiedzi?

AS: Daje, dlatego serdecznie zachęcam, żeby każdy z Państwa odpowiedział sobie sam.

AP-G: Ale to też Aniu może zależy od sytuacji, bo czasami nie wiem czy to jest taka odpowiedź uniwersalna, że w każdym jednym przypadku się sprawdzi.

AS: Absolutnie nie, masz rację Aniu.

Książka, która wbiła się na moją prywatną listę takich topowych książek, tylko oczywiście siła rażenia nie jest tak ogromna tej książki, jak przytaczana Aniu przez Ciebie. Mówię tu o powieści pod tytułem „*Życie Violette*” francuskiej fotografki, scenarzystki Valérie Perrin, która prywatnie związana jest z reżyserem Claude’em Lelouch i jest to jej druga powieść, ale

powieść, która wzbudziła zachwyt zarówno wśród czytelników, co jest bardziej zrozumiałe, ale też ma bardzo pozytywne recenzje wśród krytyków literackich. W samej Francji sprzedano ponad milion egzemplarzy tej książki, została przetłumaczona na 30 języków. Dostyc sceptycznie podchodzę do słowa bestseller jak widzę na okładce, ale po przeczytaniu tej książki, potrafię zrozumieć dlaczego taki status otrzymała. Książka przepiękna, napisana pięknym, literackim językiem.

AP-G: I ma też śliczną okładkę...

AS: To prawda, ale mój wybór nie padł ze względu na okładkę, choć to naprawdę jest urokliwa szata graficzna. Główną bohaterką jest Violette Toussaint, która od samego początku ma bardzo trudne życie. Swoje życie tak naprawdę rozpoczyna od śmierci i ta śmierci towarzyszyła jej tak naprawdę całe jej dorosłe życie Przez wiele, wiele lat czuwała nad podróżnymi, regularnie opuszczając, podnosząc szlabany na przejeździe kolejowym, ale w momencie, kiedy przejazdy kolejowe zostały automatyzowane, Violette i jej mąż pozostali bez pracy. I tak się stało, że los zaprowadził ją tam, gdzie niewielu chciałoby z nas być - mianowicie na cmentarz, ponieważ Violette zostaje cmentarną dozorczynią. Jej rola jest ogromna: sprawuje opiekę nad cmentarzem, nad grobami, nad ludźmi, którzy odwiedzają groby swoich bliskich. Jest bardzo dyskretna, potrafi umiejętnie nawiązać kontakt, nie wzrusza się, nie roni łez w obecności odwiedzających, a co twierdzi jest bardzo ważne. Z szacunku dla żałobników i dla tych, którzy odwiedzają groby swoich bliskich Violette ma tak naprawdę dwie szafy - zimową z ciemnymi klasycznymi ubraniami dla innych i szafę letnią, pełną jasnych, kolorowych strojów dla siebie. I jak Violette mówi: „*Noszę lato pod zimą i zdejmuję zimę, kiedy jestem sama*”. Piękna opowieść. Dla mnie opowieść, która ma wręcz biblioterapeutyczne znaczenie, bo mówi o bardzo, bardzo ważnych rzeczach: mówi o pięknej relacji matki i córki, mówi o takiej cichej, bezwarunkowej, pięknej przyjaźni między ludźmi, o przyjaźni kobiecej, ale też przyjaźni i takim mentorstwie mężczyzny, który pokazał Violette, że po tym co przeżyła, po bardzo ciężkim doświadczeniu życiowym, można się z tych kolan podnieść, nawet pracując na cmentarzu. Ale przede wszystkim mówi o przepracowaniu żałoby po stracie dziecka. Tutaj śmierć dziecka porównana jest do wojny i żeby nie być gołosłowną, przytoczę krótki fragment: „*Tak, wojna dobiegała końca. Czulałam to. Nigdy się nie podniosę po śmierci córki, ale bomby już nie spadają. Teraz przyjdzie mi żyć w okresie powojennym. Najdłuższym, najtrudniejszym, najniebezpieczniejszym... Podnosisz się i stajesz oko w oko z dziewczynką w jej wieku. Wróg odszedł i nie pozostało*

*nic oprócz tych, którzy przeżyli. Rozpacz. Puste szuflady. Zdjęcia z jej dzieciństwa. Wszystko inne rośnie, nawet drzewa, nawet kwiaty, ona nie*". Bardzo intymny sposób wyrażania emocji, w sposób bardzo wyważony. Tej książki się nie czyta, ja się nią delektowałam i mam nadzieję, że Państwo ją też tak odbiorą. Są czytelnicy, którzy mówią, że czytają tygodniami tę książkę, bo warto się skupić nad poszczególnymi fragmentami, warto sobie przepracować. Ale mimo wszystko, mimo tej całej otoczki, mimo życia na cmentarzu, mimo śmierci, która towarzyszy głównej bohaterce, ta książka tak naprawdę jest hołdem dla życia, dla ponownego wzrastania, dla dawania sobie drugiej szansy. Serdecznie Państwu polecam, bo naprawdę jest przepiękna ta książka. Mimo cmentarnych drózek, mimo odczytywania epitafium, które pojawiają się na grobach zmarłych, to mimo wszystko jest piękna lektura na wakacyjny czas. Nie ukrywam, że cały czas towarzyszyły mi takie mikro wzruszenia, a końcówka po prostu rozerwała mi serce.

AP-G: I widać, że te emocje są cały czas z Tobą, a ja słuchając mam też ciężarki, więc na pewno po nią sięgnę.

A odwiedzasz Aniu cmentarze? Zdarza ci się to? Bo ja, jak tylko mam sposobność i jestem w jakimś nowym mieście, idę na cmentarz, a jeszcze jak ma swoją historię i jest takim starym cmentarzem, to robi to zawsze na mnie ogromne wrażenie, że można poznać to miasto troszkę z innej strony. Jest to takie odbicie tego, co poza murami cmentarza tak naprawdę. Jak jestem w Warszawie to staram się być na Powązkach, a w Krakowie z kolei Cmentarz Rakowicki jest tym, który też robi niezwykle wrażenie, bo tam też jest życie w jakimś odbiciu tego naszego, ale też toczy się swoim własnym rytmem i te nekropolie mają swoje alejki, swoje uliczki i swoje szlaki. Nie wiem są osoby, które omijają cmentarze, źle im się kojarzą. Ja tam odnajduję pewien spokój i takie wyciszenie, i dystans do tego gwaru, który jest po drugiej stronie.

Ja proponuję Aniu książkę, która jest w zbiorach czytelni naukowej Biblioteki Głównej. Jak tylko zobaczyłam tytuł w naszym katalogu, to stwierdziłam, że muszę koniecznie ją zobaczyć, mieć w rękach i nie zawiodłam się, a wręcz przeciwnie - jest to dla mnie cudowne odkrycie. Książka nosi tytuł „*Mowa ciała w sztuce: pozy i gesty*”. Jej autor to Desmond Morris, autor wielu publikacji, znany popularyzator nauki i osoba, która łączy w sobie dwie ścieżki wydawałoby się trudne do pogodzenia, a jemu się to udaje, bo z jednej strony jest naukowcem, jest zoologiem, znawcą zachowań zwierzęcych i także ludzkich, a jednocześnie jest artystą i bardzo dużo swojej uwagi poświęca historii sztuki. Ta książka jest z jednej strony kompendium wiedzy na temat historii sztuki, stylów w sztuce, jak ewoluowała, ale pod kątem właśnie znaków i symboli,



skupiających się na ludzkich gestach, na pozach, jakie przybierały postaci portretowane, jak pewne tematy były w malarstwie ujmowane, co oznaczały, skąd się dane znaki wzięły. Fascynująca książka, bogato ilustrowana, każdy rozdział jest uzupełniony o ilustracje, które dokumentują to, co autor próbuje przekazać, a robi to w niesłychanie prosty sposób, który dociera do bardzo szerokiej grupy czytelników, a jednocześnie nie mamy wrażenia, że temat zostaje spłycony, że jest tylko takim muśnięciem. To jest ogromny dar, myślę, że nie każdy go ma, żeby w taki krótki, skondensowany sposób przekazać tak dużo informacji i nie jesteśmy nimi przytłoczeni, tylko mamy ochotę czytać dalej i więcej, i chłonimy to wszystko. Między innymi rozstrzyga zagadkę słynnego gestu Napoleona, charakterystycznego schowania prawej dłoni. Fantastyczna książka, gorąco polecam.

Dobry adres. Dobra literatura.

AS: To ja na zakończenie...

AP-G: zakończenie wątku twojego?

AS: Tak, swoich propozycji. Tak jak wspominałam, pomysł na wakacje się dopiero krystalizuje i zdaję sobie sprawę, że wielu z Państwa też może być w takiej sytuacji i szuka, i rozważa, w którą stronę: czy za granicę, czy w Polskę, więc Proszę Państwa...

AP-G: Gdzie jest taniej? Gdzie bezpieczniej?

AS: To prawda. Aby Państwu ułatwić, może troszkę podpowiedzieć wybór, może Państwo akurat wezmą do ręki pozycję, którą chciałabym Państwu polecić i zasugerują się propozycjami autorki, aby jednak w Polskę ruszyć. Marzena Filipczak napisała książkę „*Poczuj pl*”.

AP-G: A dodajmy, że niedawno odbyło się spotkanie z autorką w naszej bibliotece.

AS: Więc tym bardziej bardzo się cieszę, że akurat taka pozycja wpadła mi w ręce, ponieważ ukazuje podróże po Polsce, ale typowo pod kątem poszukiwania wrażeń. Żeby to nie było tak, że Polska to tylko piękny kraj, w którym dużo do zobaczenia. Nie, Polska to również kraj, w którym można doświadczać, w którym można poczuć dreszczyk przygody. Pani Marzena podzieliła książkę na dwie części. Pierwsza dotyczy przygody, a druga relaksu. Każda z części zawiera kilkanaście rozdziałów, w których autorka proponuje czytelnikom, aby wybrali się na wyprawę i doświadczali różnych wrażeń. Mówi między innymi o: spływach kajakowych, o tratwach na Biebrzy, o barkach mieszkalnych, na co szalenie namawiam męża, bo bardzo mi się ten rozdział podoba. Ale mówi też o takich rzeczach bardzo nam dostępnych, jak jazda rowerem. Ona oczywiście opisuje szlak dookoła Polski, ale przecież możemy wyruszyć w najbliższą okolicę. Mówi o nordic

walking, mówi o wspinaniu się po skałkach, o aktywności, która towarzyszy nam przy wędrówkach z psami, ale też o czymś, co chyba wzbudza ekstremalne wrażenia czyli o lotach balonem, lotach paralotnią, o turystyce militarnej, nawet nie miała pojęcia, że taka turystyka też ma miejsce w Polsce. W przypadku czasu tego, który towarzyszyłby nam przy relaksie to obserwacje ptaków, to obserwacja gwiazd, przy czym autorka wskazuje, że coraz trudniej jest o miejsca bez światła, w takiej czarnej ciemności, żeby móc na te gwiazdy patrzeć, żeby móc je podziwiać. Mówi o geoturystyce, o cudownej pogoni za bursztynem na polskim wybrzeżu, co prawda bursztynu coraz mniej, ale są pasjonaci tej formy relaksu, którzy zbierają, którzy szukają tych najlepszych okazów. Jest też piękny rozdział o polach lawendy tak atrakcyjnych pod względem wizualnym.

AP-G: No i zapach. Dla mnie szalenie kojący i bardzo dobrze wpływa na mnie lawenda.

AS: Marzena Filipczak każdy rozdział rozpoczyna swoim wstępem, związanym z poszczególnymi rozdziałami, potem oddaje głos specjalistom i coś, co jest największym atutem tej książki to to, że autorka podaje również konkretne adresy czy adresy internetowe, czy adresy, gdzie możemy zatrzymać się, spędzić czas. Autorka odkreśla, że w ostatnich latach coraz bardziej zyskuje na popularności podróżowanie powolne, spokojne, które pozwala posmakować doznań. Serdecznie Państwu polecam pozycję Marzeny Filipczak „*Poczuj pl*”.

AP-G: A ja serdecznie polecam na zakończenie już naszego odcinka dwa filmy i to będzie też podróż swoista. Jedna to podróż w czasie, lubimy wracać do okresu PRLu. Myślę, że tak mitologizujemy ten czas przez filmy, do których lubimy wracać czy przez design i jakieś gadżety. Przede wszystkim sędzę, że ma to związek z tym, że to bardzo często okres młodości, dzieciństwa, a ten zwykle jawi się jako taka błoga kraina o zupełnie innym wymiarze, często bez tej czarnej strony.

„*Zupa nic*” - najnowszy film Kingi Dębskiej z 2021 roku jest taką sielanką opowieścią i nawet jest ten film określany, jako jeden z jaśniejszych czy takich słonecznych wariantów tego jaki PRL był. Wspaniałe role i te główne, pierwszoplanowe. Myślę o Kindze Preis, o Adamie Woronowiczu, ale też cudownej Ewie Wiśniewskiej, która gra charyzmatyczną, niezwykle energetyczną babcię seniorkę rodu, mieszkającą razem z nimi w małym metrażowym mieszkanku w bloku, ale mająca tam swoje miejsce, swoje prawa, swój głos słyszany przez wszystkich. Jest świetna Katarzyna Kwiatkowska, wiem że ją lubisz, więc może to dodatkowo zachęci Cię Aniu. Film jest określany jako prequel wcześniejszego obrazu reżyserki, też doskonale przyjętego „*Moje córki krowy*”, ale jeżeli ktoś by szukał takiej

linii wprost, że wszystkie wątki nam się połączą i będzie to taka opowieść co się zdarzyło przed, to może być rozczarowany i myślę, że lepiej postrzegać te filmy jako dwie oddzielne opowieści, natomiast jakiegoś tam początku oczywiście możemy też zakosztować. Cudowna historia, trochę taka w duchu komedii czeskich i udaje się autorce uzyskać tę lekkość i ten uśmiech, który nam towarzyszy mimo tła, które też się przedziera czyli strajków, brutalnych (może nie brutalnych) pobić, bo w przypadku głównej bohaterki, która jest ofiarą właśnie tej agresji, która zwalcza osoby demonstrujące, bo sama jest przewodniczącą „Solidarności” związkowej, zawodowej u siebie w szpitalu, gdzie pracuje jako pielęgniarka. To też jest opowiedziane tak, że nas przytłacza, to nie jest taki obraz, który od razu nam każe myśleć tak czarno-biało, ten kolor mimo wszystko się przedziera i ta opowieść mimo tego tła, jest cały czas w takim lekkim tonie zabawy i uśmiechu mimo wszystko. Zaczyna się cudownie od takiej sceny, kiedy przed meczem, przy tym jak zawodnicy śpiewają hymn, oczywiście piłkarze Piechniczka, o ile się nie mylę, to wszyscy, cały ród stoi na baczność i również razem z zawodnikami odśpiewuje, po czym głowa rodziny wyprasza wszystkich pozostałych, bo musi mieć ciszę i absolutne skupienie. To jest świętość, sacrum, które nie może zostać sprofanowane jakimkolwiek odgłosem pozostałych domowników. Bardzo polecam Ci Aniu ten film. Ma w sobie taką wakacyjną nutę, choć tak jak wspomniałam mówi o okresie z różnymi swoimi stronami, ale jest opowiedziany w taki sposób, że z przyjemnością się go ogląda.

A druga propozycja... Myślę, że Cie zaskoczę :)

AS: Tak? Czekam, czekam.

AP-G: To „*Diuna*” – amerykańsko-kanadyjski film science-fiction, z tego samego roku co „*Zupa nic*”. Film miał u nas premierę w październiku 2021 roku i to jest pierwsza część ekranizacji powieści Franka Herberta. Kolejna ma się ukazać w październiku 2023 roku. Film zdobył 6 Oscarów: za muzykę, za scenografię, za efekty specjalne, za zdjęcia, za dźwięk i za najlepszy montaż. I rzeczywiście te jego elementy robią ogromne wrażenie. Muzyka jest fantastyczna i ona odgrywa ogromną rolę, zdjęcia niesłychanie plastyczne, bardzo oddające klimat pustyni i tego miejsca, w którym rozgrywa się akcja. Efekty specjalne są i oczywiście je dostrzegamy, ale ten film nie jest nimi przeładowany, nie czujemy przesytu, nie jest to film zdominowany przez efekty specjalne. A może w tym jest ich siła, że one dzieją się tak niepostrzeżenie, nie przytłaczając tego obrazu. Gorąco polecam, choć niektórzy kręcą nosem, że nie jest to adaptacja bez wad. Z pewnością, natomiast bardzo dobrze się ogląda ten film i wciąga nawet

osoby, które niekoniecznie muszą być fanami gatunku czy to książkowego, czy filmowego.

AS: No to po Twojej Aniu rekomendacji obejrzę, bo stoi w kolejce.

AP-G: Jak dla mnie odrobinę za długi, ale i tak obejrzałam z przyjemnością i poczułam się wciągnięta w tę opowieść. Ma coś w sobie takiego hipnotyzującego ten film, więc polecam.

I „*Diuna*” kończymy dzisiejszy odcinek, żegnamy się z Państwem na czas wakacji, chociaż będzie nas można usłyszeć w lipcu, to będą Państwo mogli sobie troszeczkę odpocząć albo odświeżyć jakieś starsze odcinki.

Zachęcamy do tego. Są cały czas dostępne przez naszą stronę bądź też przez Facebooka. Życzymy odpoczynku, życzymy spokoju, jeśli przygód, to tylko tych miłych, które się będzie dobrze wspominało i miejmy nadzieję do zobaczenia, do usłyszenia we wrześniu.

Dziękujemy za dzisiaj.

Anna Ptaszkiewicz-Godzina

Anna Sobula

Realizacja i mixing Radosław Świerkosz